

Zaczęło się, jak zawsze, niewinnie. Ot, zwykła rozmowa właściwie o niczym.

POGADUCHA TELEFONICZNA PIERWSZA

Telefon wygrywał melodyjkę od dobrych dziesięciu sekund i bałam się, że może nie zdążę go odebrać zanim się rozłączy, ale udało się. Na wyświetlaczu była Maryla, moja przyjaciółka od zawsze.

– Cześć – powiedziała – znów śnił mi się Ujazdów. To już trzeci raz w tym miesiącu. Ciekawe co to może znaczyć.

– A co ci się śniło?

– Ten komin za przedszkolem, w którym rosły pomarańcze.

– I co? Były tam?

– Były – a w ogóle to był bardzo ładny sen. Z niebieskim niebem... i ten komin był taki jakiś czysty...

Pomarańcze w kominie wymyśliłyśmy na użytek koleżanek, ale potem same prawie uwierzyłyśmy, że tam rosną. Legendę zaczęłyśmy tworzyć po uroczystości z okazji Mikołajek w szkole, kiedy rozdano wszystkim dzieciom po jednej soczystej, czerwonej kuli. Owoce były pachnące i zawinięte w delikatny papier z kolorowym nadrukiem. Wszyscy chcieli je zjeść, a jednocześnie nadal je mieć, bo w tamtych czasach tylko nieliczni mogli sobie pozwolić na cytrusowy luksus. Pomarańcze, cytryny i inne artykuły delikatesowe, takie jak figi czy orzechy, kupowało się za bajątkowe sumy na bazarze Różyckiego na Pradze lub na ulicy Polnej. – Mnie też często śni się Ujazdów – powiedziałam zgodnie z prawdą – ale to nie są przyjemne sny, raczej niepokojące. Przeważnie jest noc albo późny wieczór, kiedy nie ma światła na głównej alei i muszę iść po omacku. Mam wyrzuty sumienia, że tak długo mnie nie było. Okazuje się, że nasze domki jeszcze stoją i nawet można do nich wejść. Kiedyś w takim śnie okazało się, że nasza sunia Fuki na mnie czeka. Wychudzona i prawie ślepa. Innym razem były tam ślady czyjejś obecności, jakby szabrowników, ale nikogo nie spotkałam.

Maryla zrobiła małą przerwę, aby nalać sobie herbaty. Po chwili usłyszałam:

– Ostatnio wzięłam ze sobą na spacer na Ujazdów Agatę i opowiadałam jej o tamtych czasach. Zbliżałyśmy się do ogródka Szczerbińskich i jak na zamówienie wyszedł na ganek Stefan. Nadal tam mieszka. Powiedział, że postanowiono zostawić w spokoju resztę tych domków, których jeszcze nie rozebrano... W sumie, to Finowie przekonali burmistrza...

– Czytałam, że tam się całkiem sporo dzieje... są różne inicjatywy i projekty, i cała grupa zapaleńców. Altana grillowa... Maryla przytaknęła i dodała:

– Na ogrodzeniu szkoły wiszą zdjęcia i wywiady ze starymi mieszkańcami, tylko o nas nic tam nie ma... po nas zostało tylko kilka drzew. – Ale zostały i my wiemy, gdzie co było...